ŚWIAT KULIS

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM TEATRALNYM

WYDAWNICTWO TEATRÓW MIEJSKICH W POZNANIU

NAKŁADEM BIURA OGŁOSZEŃ „PAR“
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO 11 i UL. 27 GRUDNIA 18

BYDGOSZCZ, UL. DWORCOWA 72
KATOWICE, ULICA POPRZECZNA 8
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY NR. 46
LWÓW, ULICA AKADEMICKA 14
TORUŃ, ULICA SZEROKA 46
WARSZAWA, ULICA BRACKA 17

NUMER 2

HUMOR I SATYRA

BIAŁY OTELLO.

Badacze źródeł twórczości nieśmiertelnego Szekspira chcieli się przekonać, czy Otello jest postacią historyczną i czy wogóle kiedykolwiek murzyn był naczelnym wodzem wojsk weneckich. I oto przekonali się, że współczesny do akcji Otella wódz wojsk weneckich nie był wcale czarnym, a tylko nazywał się Tomaso Moro, co po wenecku znaczyło murzyn, a takie nazwisko nasunęło Szekspirowi pomysł, aby bohatera swego uczynić bardziej interesującym przez zrobienie go murzynem. — Tak więc historyczny Otello byłby białym.

Ciekawie zrozumieli aktorzy na wyspie Haiti (oczywiście sami czarni) arcydzieło Szekspira i ciekawie go też interpretowali. Oto czarni aktorzy zrobili z Otella białego, a wszyscy inni bohaterowie sztuki pozostali czarnymi. Czarna publiczność uznała ten stan rzeczy za całkiem naturalny i sztukę oklaskiwała gorąco.

GOŚCIE DUMASA.

Aleksander Dumas, ojciec, miewał bardzo poważne dochody, lecz roztrwaniał je w najlekkomyślniejszy sposób. Przez całe jego życie towarzyszył mu albo gorzki niedostatek, albo olbrzymie bogactwo. Gdy miał pieniądze, prowadził dom otwarty. Natrętni pieczeniarze, pewni zawsze dobrego przyjęcia, nadużywali jego gościny i stale żywili się jego kosztem, przyprowadzając ze sobą coraz to nowych współbiesiadników. Dumas zwykł był urządzać się w ten sposób, że w drzwiach prowadzących do jadalni posiadał mały otwór, który pozwalał mu bez ukazywania się, zaglądać do jej wnętrza i obserwować co się w niej dzieje. Otóż pewnego razu, przygotowując się do wejścia z synem do jadalni, gdzie biesiadnicy już usadowili się za stołem, rzucił okiem przez „judasza" na pasorzytów i krzyknął:

— Wejdźmy, moje dziecko, ja żadnego z nich nie znam.

Szwanda Dudziarz w Teatrze Wielkim



Karpacki-Szwanda, Bojar-Przemieniecka-Dorota, Roesslerówna-Królowa, Perkowicz-Babiński, Zathey-Djabeł. Czarodziej

Ballada o trzewiczkach Fontanówny

Taka jesteś malutka, jedwabna i wiotka
I taka nieuchwytna jak szczęście,
Gdybym Cię kiedyś spotkał
Mógłbym Cię schować w pięści.

Kiedy na Ciebie patrzę,
Zdajesz się coraz smuklejszą i cieńszą,
Zazdroszczę widzom w Teatrze
I wielbicielom.

Kiedy Ciebie nie widzę,
Zdajesz się coraz cichsza, smutniejsza,
Klęczą u stóp Twoich dwie błyskawice
Jedna większa, druga mniejsza.

Masz wyciągnięte do połowy
Z pod sukni długiej dwa małe trzewiczki
I czeka promyk rożowy
Na dyspozycję księżniczki.

Kto chce Cię, musi pierwej zgadnąć,
Który trzewiczek ma ucałować,
Inaczej zdążysz nóżkę ładną
Prędzej niż mgnienie oka schować.

A kto całuje w lewy
Ty mu oświadczasz: prawy,
Kto w prawy — mówisz lewy
Ot tak, z płochości, dla zabawy.

A jeśli to jest szpetny brzydal,
Trafiasz go wielką błyskawicą,
A jeśli ładny — to malutką
I tylko w serce razisz krótko.

Na traf się zdać nie myślę,
Już wiem, co zrobię,
Ja naraz nóżki schwycę
I ucałuję .... obie.

Jan Sztaudynger

ŚWIAT KULIS

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM TEATRALNYM

WYDAWNICTWO TEATRÓW MIEJSKICH W POZNANIU

ROK II — NUMER 2

„Szwanda Dudziarz“
J. Weinbergera - po raz pierwszy na polskiej scenie

Jest rzeczą znamienną, że tych kilka oper, które w ostatnich latach zdobyły międzynarodowy rozgłos, to przeważnie dzieła czeskiego pochodzenia. Jest niem przedewszystkiem „Jenufa“, która wprawdzie dwadzieścia przeszło lat nie interesowała nikogo i dopiero teraz połapano się na wartościach genjalnej tej partytury, ale przecież i sensacyjnego „Jonny gra“ napisał muzyk o niewątpliwie czeskiem nazwisku i pochodzeniu: Ernest Krenek.

Powodzenie tych dwóch oper prześcignął teraz „Szwanda dudziarz“ Jaromira Weinbergera, również Czecha, podkreślającego swą przynależność narodową każdym taktem swej muzyki.

Silne oparcie o narodowe, ludowe pierwiastki w fabule jak i w muzyce, co cechuje równie wybitnie „Szwandę dudziarza“ jak i „Jenufę“, dowodzi, że czerpanie z folkloru daje kompozytorom możność stworzenia swoistego dramatu muzycznego, wyrosłego uczuciowo i charakterem ze środowiska kompozytorowi bliskiego, to też droga ta prowadzi ku operze o stylu indywidualnym, własnym, zarzucającym konwenans form dawnych, dającym jednak wyraz mocny, bezpośredni, rasowo zdrowy i prawdziwy. Z tem wszystkiem narodowa ekskluzywność tych oper nietylko nie tamuje zrozumienia, ale przeciwnie interesuje obcych, którzy w odrębnościach muzycznych ludowych melodyj znajdują posmak egzotyzmu, zawsze bardzo lubiany.

W chwili, gdy „Szwanda dudziarz“ wchodzi po raz pierwszy na scenę polską, mianowicie w dniu premjery w Operze Poznańskiej, przeszedł już przez sito scen zagranicznych i to w nieprawdopodobnie krótkim czasie: dwóch lat. Wszędzie powitano tę operę z entuzjazmem, bo zarówno świeżość melodyjna i nerw rytmiczny jej muzyki, jak i niezwykle interesująca akcja, wybornie łącząca realizm z fantastycznością złączyły się w efektowną całość, nader korzystnie się wyróżniającą wśród licznych reklamowanych elabora-

tów operowych o hypermodernistycznem zabarwieniu.

Jaromir Weinberger, mało dotąd znany młody kompozytor (urodził się w r. 1896 w Pradze) studjował m. in. także u Regera, mistrza kontrapunktu i genjalnego harmonizatora Od niego odziedziczył zamiłowanie do żywej modulacji i do form polifonicznych. W partyturze jego „Szwandy dudziarza“ mamy zaraz jako uwerturę podaną olbrzymią fugę, po wirtuozowsku splatającą głosy wielkiej orkiestry. Wraca ona raz jeszcze jako zakończenie aktu piekielnego. Piękne zmiany harmoniczne spotykamy przedewszystkiem w licznych melodjach, utrzymanych w tonie ludowym, a gęsto rozsiane w operze. Ich na poły rzewny, to znowu wesoły nastrój, tak nam zresztą dobrze znany u Smetany, nadaje „Szwandzie“ tyle uczuciowej siły, jakiej daremnie szukalibyśmy w innych nowoczesnych operach. I gdyby opera Weinbergera tylko z tych, wybitnie lirycznych, składała się elementów, możnaby ją zaliczyć do dzieł o bardzo konserwatywnym stylu. Jednakże kompozytor umiał niezwykle zręcznie i pomysłowo zarzucić most między muzyką dawną „melodyjną“ a nowoczesną, której wyłącznie prawie deklamujący styl ożywił jeszcze samodzielną a ruchliwą strukturą rytmicznych motywów. Jak snuć je w długie linje, nauczył go Janacek w partyturach swoich dzieł scenicznych. Melodja o wyraźnie ludowym i typowo czeskim rysunku, podparta niezwykle piękną i żywą modulacją oraz porywająca rytmika i ogromna w niej rozmaitość, oto zalety muzyki Weinbergera „Szwandy“, do czego doliczyć trzeba jeszcze ciekawą i zawsze dobrze brzmiącą, nowocześnie zorjentowaną instrumentację.

Zalety partytury tej opery idą w parze z doskonałą konstrukcją i pomysłową akcją sceniczną. Przejadły się publiczności melodramaty werystycznych oper, nie przejmuje ją już zgroza wiecznie wzniesionego sztyletu, ale i fascynujące efekty kinowe różnych „Jonny gra“ i innych rewjowo-operetkowo-cyrkowych „oper“ przesyciły już nerwy widzów. Jedynie może groteska bawi jeszcze, lecz o nią niełatwo w operze, pozującej zwykle na tragedję rzeczywistą.

Weinberger znalazł sujet znakomite! Jego „Szwanda dudziarz“ to przygody fantastyczno-groteskowe zwykłego chłopa, to opowieść, w której rzeczywistość z bajką podają sobie ręce, a że w nieprawdopodobieństwie tych wydarzeń scenicznych jest jednak sens wcale dowcipny, więc też trudno o lepszą zabawę dla widza i co równie ważne, o lepszy efekt na scenie. Przytem muzyczność tej akcji dokumentuje się już w samym tytule opery. Weinbergera Szwanda jest dudziarzem i to sławnym na całą okolicę. W takt jego cudownej muzyki tańczą wszyscy. Jak się okazuje, nietylko na ziemi, ale i w piekle. Muzyką swoją zdobył sobie ten wesoły dudziarz piękną, młodą żonę, którą daremnie chce mu odbić sławny rozbójnik-rycerz Babiński. Zwycięża muzyk i jego melodje czarowne. One też wywalczyły „Szwandzie“ sukcesy na całym świecie i zdobędą je zapewne też u nas w Polsce.

Zygmunt Latoszewski.

Szwanda Orfeusz

Na marginesie tekstu opery Weinbergera

Któż nie zna cudnej greckiej legendy o lutniście Orfeju, który potęgą swej pieśni czarował Bogów, ludzi i drapieżne zwierzęta, dopóki nie utracił ukochanej żony Eurydyki i nie poszedł jej szukać strapiony do ciemni Hadesu — dokąd otwarły mu bramy lutni czarujące tony i wzruszyły serce boga podziemi — iż wydał mu duszę żony, by powróciła na świat i koiła serce pieśniarza miłością idącą za Styks.

Mit muzyczny Orfeja splótł się w greckiej legendzie z motywem nieśmiertelnej miłości Eurydyki, jak pędy róż pąsowych, wyrosłych z sarkofaków Trystana i Izoldy — związały się w jeden splot ponad ich doczesnemi losami i unosić się będą swą wonią ku niebu, dopóki serce ludzkie bić będzie na tym świecie.

Dźwięki orfejowego mitu znalazły może dalekie echo w naszej ludowej legendzie o czystym młodzieńcu Perłowiczu, który głosami pastuszej fujarki ujarzmiał smoki tatrzańskie w opowieści Tomka Gadeji z Kościelisk, bo miłość tych gór miał w sercu i troskę o swojaków, zagrożonych przez czarnych rycerzy króla węźów.

O biedotę góralską dbał także po swojemu zbójnik Janosik, rabując bogate zamki madziarskie i kupców-żydowinów, by rozdawać pomiędzy biedotę dukaty, zwoje sukna, odmierzając dla każdego kawałek, jaki sięgnął od chojara do chojara!

Chadzali ci błędni rycerze i boże powsinogi po ziemiach naszych, odwiecznemi drogami kroczyli, aż weszli na gwiaździste szlaki legendy i po mlecznej drodze poezji trafili do nieśmiertelności homeryckich rapsodów.

Jednym z takich powsinogów-muzyków — jest czeski Szwanda, dudziarz z czeskich Strakonic, brat Orfeja greckiego i kamrat serdeczny Józka Mroza, kobziarza, co był na Pewuce naszej w lecie ze swemi dudami — a do niedawna grywał u wylotu doliny Strążyskiej.

A wreszcie — ileż to po świecie królowych oddawało swe serce a nawet rękę Perłowiczom-pastuszkom. czy Orfeuszom-lutnistom, lub z Janosikiem zawodziło tany, by odczuć na nowo serdeczne uderzenie serca, serca, zmrożonego oschłością „wielkiego świata“, lub zakrzepłego w bólu i zbrodni, za której cenę ujęły ich dłonie berło panowania?

Ów kontrast świata Balladyny na tronie, a cichej sielanki na wsi szczęśliwej, wsi spokojnej — przewija się jak złota nić szczególnie w naszej poezji. ziemiańskiej z ducha narodu i tradycji literackich.

Polski czytelnik tekstu „Szwandy“ spotyka się w ciągu miłej lektury tego nieprzeciętnego libretta na każdym kroku ze zajomemi motywami i postaciami i porozumienie z niemi tak łatwe, jak z góralem Słowakiem po tamtej stronie Babiej Góry spotykanym.

Ze wspólnej krynicy i ludowej legendy, tkwiącej korzeniami w klasycznych mitach, czerpią widać twórcy z tej i tamtej strony Karpat — a ilekroć do wspólnej sięgną skarbnicy — z pełnemi wychodzą rękami.

Apoteozą orfejowej pieśni ludowej i hołdem dla miłości sielskiej, opromieniającej urokiem piękna szarzyznę życia wszelkich Strakonic — nazwałbym ową pieśń — czy muzyczną balladę o powsinodze-dudziarzu — wędrującą dziś w słońcu powodzenia po scenach europejskich.

H. Szczerbic.

Józef Rączkowski

Autor komedji „Nad polskiem morzem", Józef Rączkowski, należy do tej falangi synów z Małopolski, którzy, gnani żądzą wiedzy, przebijali się przez szkoły średnie i Uniwersytet przeważnie własnemi siłami, walcząc w chłopięcych latach z biedą w całem tego słowa znaczeniu, szli jednak naprzód, nie zrażając się przeciwnościami, wytrwale, uparcie, z prawdziwie chłopską zaciętością. Studja gimnazjalne odbywał Rączkowski w Krakowie w gimnazjum św. Anny. Był to właśnie okres, kiedy Kraków był rzeczywiście duchową stolicą Polski, okres najbujniejszego rozwoju literatury, sztuki i teatru. Dusza młodzieńca kształtowała się w atmosferze artystyczno-literackiej, którą Kraków był wówczas przesycony. Już w gimnazjum zaznaczyła się u Rączkowskiego żyłka literacka. W warszawskim „Wędrowcu", krakowskiej „Illustracji polskiej" zaczęły się pojawiać melodyjne liryczne wiersze, podpisane nazwiskiem ucznia, który w szkole uchodził za „pożeracza" książek, a po południu w wyszarzałym mundurku biegał z jednego końca miasta na drugi na lekcje, z których się utrzymywał. Miał opinję doskonałego korepetytora, zwłaszcza do łaciny i greki. W 6 klasie gimnazjalnej zadebiutował przed kolegami wierszowaną jednoaktówką na temat stosunków w klasie. Odpokutował za nią i sam i jego kolega, dzisiejszy znakomity artysta, Juljusz Osterwa, który tę aktówkę czytał, naśladując świetnie głosy poszczególnych osób, w chwili, gdy jedna z tych osób, profesor, weszła do klasy. W rok potem 1903 ukazał się na półkach księgarskich spory tomik poezji Rączkowskiego.

Zmierzywszy sobie lekcje, już w 7 klasie gimnazjalnej zaczął Rączkowski zarabiać na życie piórem. Wszedł do redakcji „Illustracji polskiej" ,tygodnika literacko-artystycznego, a kiedy redaktor jej, p. Ludwik Szczepański, założył potem dziennik „Nowiny", przeszedł do tego pisma i stał się wkrótce jednym z najpracowitszych członków redakcji. Pisał tam wszystko, czego było potrzeba. W tej codziennej orce trudno było myśleć o pracy literackiej. Odezwał się Rączkowski raz, poruszony do głębi sprawą Drzymały w Wielkopolsce, pisząc wierszem jednoaktówkę p. t. „Wóz Drzymały", tętniącą uczuciem patrjotycznem i wiarą w zmartwychwstanie Ojczyzny. Obiegła ta aktówka wszystkie sceniki amatorskie po wsiach i miasteczkach Małopolski. Grano ją dosłownie w każdej niemal wsi.

Wojna zastała Rączkowskiego na stanowisku naczelnego redaktora tygodn. „Piast", organu Polskiego Stronnictwa Ludowego. — Dzięki temu, że w tym przełomowym dla narodu okresie nadał on pismu ton zdecydowanie niepodległościowy, „Piast" zyskał niebywałą w tej dzielnicy poczytność. W dziesiątkach tysięcy egzemplarzy szedł na front, wsączając w dusze żołnierzy przeświadczenie, że koalicja zwycięży i że Polska powstanie. Poczytność pisma sprawiła, że redaktor zdobył poważny wpływ na politykę stronnictwa. To też było powodem, że po wojnie, przy wyborach do Sejmu Konstytucyjnego, postawiono Rączkowskiego na listę z okręgu Nowy Sącz—Gorlice.

Zetknięcie się z czynną polityką, do której nigdy nie czuł zamiłowania, rozczarowało go do polityki wogóle. Chciał się zrzec mandatu już po paru miesiącach. Do drugiego Sejmu już nie kandydował. W r. 1924 po ciężkiej i długiej chorobie opuścił warsztat redakcyjny i przeniósł się w Poznańskie, gdzie sobie w tym roku kupił małą osadę w Piątkowie pod Poznaniem. Tam osiadł i zaczął gospodarować, rozwijając na wsi, w której mieszka, a z czasem i w powiecie, działalność społeczną i kulturalną. Oderwany od zgiełku czynnej polityki, powrócił do umiłowanej pracy literackiej. Z końcem roku 1925 wystąpił z 4-aktową komedją p. t. „Polityka i miłość". Wystawiona w Teatrze Narodowym w Warszawie, komedja ta obiegła wszystkie sceny w Polsce, ciesząc się ogromnem powodzeniem. Tajemnica tego powodzenia tkwi niewątpliwie w tem, że była to pierwsza sztuka, tętniąca życiem narodu już niepodległego. Ten sam walor ma komedja „Nad polskiem morzem", wystawiona przez Teatr Polski w Poznaniu dnia 8 lutego br.

Red.

Prolog

Trzyaktową komedję J. Rączkowskiego p. t. „Nad polskiem morzem" poprzedza Prolog, który poniżej zamieszczamy w całości.

DYREKTOR TEATRU (wychodzi przed kurtynę i zwraca się do publiczności z przemową):

Łaskawi państwo! Pozwólcie, że zanim
dam znak, by w górę wzniesiono kurtynę,
powiem słów kilka. Przyznam się, że anim
myślał, że to się złoży tak dziwacznie.
Zanim się tedy przedstawienie zacznie,
losy dzisiejszej sztuki przed Wami rozwinę.



Józef Rączkowski

Wziąłem rękopis. Czytam. Napisano:
„Komedja". — Dobrze. — Kto dziś chodzi na dramaty?
Zaś choćby scena była subwencjonowaną,
dyrektor musi dbać, by teatr nie dał straty.
Komedja... polska... Dobrze. Więc powiadam: Gramy!
Gorsza czy lepsza — drobiazg. I słońce ma plamy.

Więc rozpisano i rozdano role,
malarz do dekoracji zabrał się odrazu,
reżyser, z groźnym piorunem na czole,
jął myśleć, jak nadać postaciom wyrazu...
Próby — — jedna za drugą.

Wtem patrzę... aktorzy
czem raz dziwniejsze stroją do się miny...
Co jest?! — Zaczynam pytać o przyczyny...
Milczą. — Nareszcie jeden mi powiada:
„Dyrektorze! W mej roli czuję się — najgorzej!“
— „Co?“ — „No tak. W sztuce jest okropna wada“.
— „Wada? — Może.. Lecz polska i współczesna sztuka....“
„Dyrektorze! Ten autor“... I w głowę się puka.

„Dziwny autor — powiada — jakby spadł z księżyca...
On na życie współczesne patrzy tak pogodnie,
swe postacie dobrocią, zacnością nasyca,
że wierzyć trudno“... — „Pan to ma za zbrodnię?“ —
pytam. On na to prosto z mostu wali:
„Panie! W tej sztuce niema łotra, ni kanalji,

człowieka bez sumienia, człowieka łajdaka,
ni kobiety, co chodzi ot, w ramiona z ramion...
I ma mieć powodzenie dziś komedja taka?
Toż ona nie ma w sobie krzty współczesnych znamion.
Że pan ją przyjął — to mnie mocno dziwi.
Ludzie są w tej komedji dobrzy, są uczciwi —

to wręcz skandal! Współczesny pisarz tem się szczyci,
że kiedy życie polskie przedstawia na scenie,
to w sztuce łotry muszą być, bandyci,
ludzie bez czci, bez wiary... To robi wrażenie...

Ujrzy pan, co napiszą krytyczne augury,
co opinję publiczną przysiadły jak kruki.
Zerżną sztukę... no!... Zerżną, aż polecą wióry...
Pana też zerżną za tej wystawienie sztuki“.

Rzekł. — Aktor jeden, drugi, słowo wtrąca...
Odmawiają... Przedkładam im swoje powody,
że sztuka ma nareszcie trochę ciepła, słońca...
Powiadają, że... takie rzeczy wyszły z mody...
i rozmaite przytaczają racje...

A tu wszystko gotowe: stroje — dekoracje,
role na pamięć solidnie wykute,
zapowiedziana premiera w prasie...
— „Trudno“ — powiadam. — „Gramy. A może uda się,
że widownia odpowie sercem na tę nutę
i że się właśnie nie zgorszy, nie znudzi,
widząc na scenie dobrych i uczciwych ludzi“.
Co do mnie — tę nadzieję mam.... Mówię najszczerzej.

Kupiec Wenecki
na scenie Teatru Polskiego



Chmielewski — Szajlok

Laureat Państw. Nagrody Muzycznej

LUDOMIR RÓŻYCKI



Znakomitemu kompozytorowi, wpisującemu chlubnie imię Polski w świecie muzyki, śle Redakcja uczucia radości i wyrazy hołdu. „S. K".

Różycki laureatem państwowym
za operę „Eros i Psyche"

25. I. odbyło się posiedzenie jury państwowej nagrody muzycznej, na którem przyznano nagrodę muzyczną za rok 1929 w wysokości 15 tysięcy zł kompozytorowi p. Ludomirowi Różyckiemu za operę „Eros i Psyche" (graną w Poznaniu).

W skład jury wchodzili oprócz przedstawiciela rządu pp. prof. Chybiński, prof. Kamiński, prof. Drzewiecki, Fabry, dyr. Czerniawski i red. Gliński



L. Różyckiego: „Eros i Psyche" w Teatrze Wielkim

P. Różycki jest drugim z kolei laureate państwowym na polu muzyki. Pierwszą nagrodę muzyczną otrzymał p. Karol Szymanowski.

Tegoroczny laureat p. Ludomir Różycki. jest jednym z najwybitniejszych kompozytorów polskich doby współczesnej.

Urodzony w roku 1884 w Warszawie, syn wybitnego pedagoga i kompozytora prof. Aleksandra Różyckiego, Ludomir Różycki ukończył konserwatorjum warszawskie ze złotym medalem, poczem wyjechał na dalsze studja zagranicę. Pierwsze kompozycje tworzy i ogłasza w Berlinie, gdzie studjuje przez czas dłuższy w Akademji królewskiej. — Talent komopzytorski Różyckiego jest bardzo wszechstronny. W dziedzinie muzyki symfonicznej stworzył on szereg pięknych poematów („Anhelli", „Warszawianka", „Bolesław Śmiały". „Stańczyk", „Monna Liza"). Na polu twórczości operowej dał kilka arcydzieł („Eros i Psyche", „Meduza", „Beatrix Cenci", „Casanova". „Bolesław Śmiały" i balet „Pan Twardowski"). Oprócz tych wielkich dzieł orkiestralnych Różycki skomponował jeszcze mnóstwo utworów kameralnych i solowych. Jest on wybitnym wirtuozem fortepianowym.

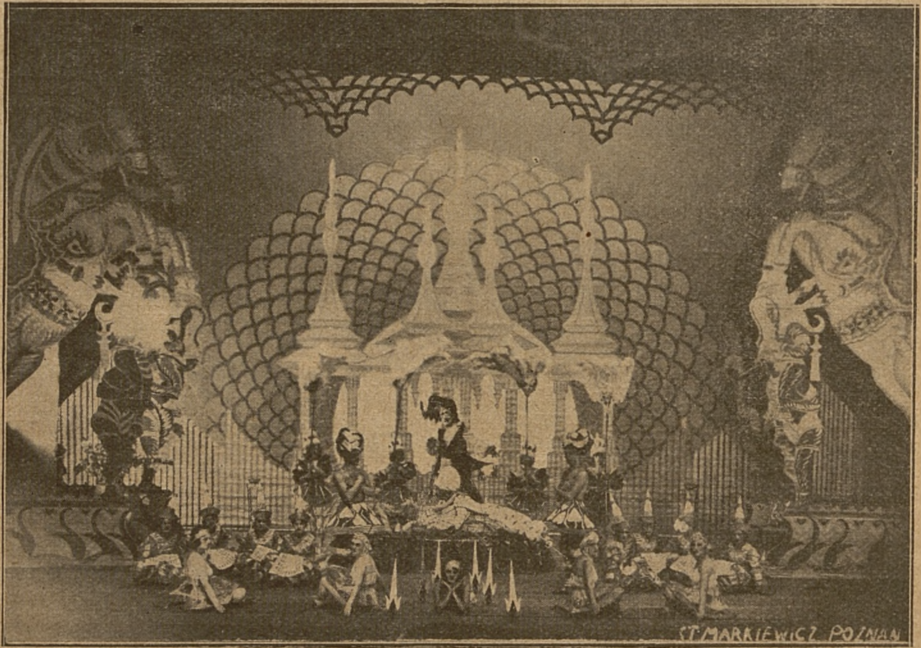
Obecnie Ludomir Różycki ma na warsztacie nową operę pt. „Djabelski młyn". Różycki dał się także poznać jako wybitny dyrygent na stanowisku kapelmistrza opery we Lwowie i jako doskonały pedagog w konserwatorjum lwowskiem.

Dzieła Różyckiego zyskały sobie wielkie powodzenie zagranicą. Szereg jego oper grano na licznych scenach niemieckich, czeskich, jugosłowiańskich i skandynawskich.

Sąd konkursowy w konkluzji swych obrad postanowił zwrócić się do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z pismem, zalecającem poczynienie wszelkich kroków, aby wyróżnione dzieło zostało w dniu wręczenia nagrody wykonane na scenie stołecznej i nadane przez radjostację warszawską w dniu 22 lutego br.



L. Różyckiego: „Casanova" w Teatrze Wielkim



L. Różyckiego: „Pan Twardowski" w Teatrze Wielkim

Teatralja

Co gdzie grają? — Podróż po scenach polskich

Komedja współczesna wierszem. — Co napisał angielski przyjaciel Polski? — Wznowiono świetne dzieło polskiego pisarza. — „Turandot" w Wilnie. — Demonstracje w Łodzi. — Od fujareczki i bębna do intrygi i miłości. — Gościnne występy we Lwowie. — „Maman" wszędzie. — Katowice i Toruń.

Naszą podróż po scenach polskich musimy znów zacząć od Warszawy, gdyż pojawił się tam gość nieczęsty: polska premjera poetycka. Jest to nowy utwór Stanisława Miłaszewskiego. Autor „Farysa" i „Don Kichota", a świetny tłómacz zorillowskiego „Don Juana" sięgnął we współczesność i poetycko ją przedstawił w swoim „Balu w obłokach". Jest to historja nawróconego Don Juana, nie zorillowskiego, ale warszawsko-dancingowo-wyścigowego, który przyjechał na wieś po romansik z leciwą Telimeną, a znalazł wiosenną Zosię, osóbkę zresztą praktyczną, gospodynię pierwszej klasy i pewnie żonę, jak się patrzy. Don Juan jest zresztą poczciwym chłopcem, ustatkuje się i wszystko będzie dobrze.

Oklaskiwano płynny i dźwięczny wiersz Miłaszewskiego, który brzmi pysznie, zwłaszcza w ustach Węgrzyna (ów nawrócony grzesznik) oraz Ćwiklińskiej (miejska uwodzicielka). Resztę ról odtworzyli pp. Gorczyńska, Szymański i in.

Zaraz potem dał premjerę Teatr Nowy, umieszczony na miejscu dawnej Reduty w gmachu teatrów miejskich, a tym razem upodobniony do Reduty dawnej o tyle, że na protagonistę sztuki Chestertona „Magja" sprowadzono Juljusza Osterwę. G. K. Chesterton, wielki przyjaciel Polaków, napisał tę sztukę jeszcze przed wojną. Najciekawsze są w niej djalogi, pełne paradoksów i satyrycznych spojrzeń na stosunki angielskie, a przedewszystkiem na problem wiary i rozumu, Chestertonowi ulubiony. Reżyserował — również gościnnie — Ryszard Ordyński, były reżyser u Reinhardta w Berlinie, oraz, później, w nowojorskim Metropolitain Opera House, gdzie między innemi inscenizował w słynny sposób „Proroka" z Carusem. Wykonali „Magję": Osterwa, Smosarska, Staszkowski, Norski, nowoangażowany A. Socha i i.

Z teatrów szyfmanowskich, Teatr Polski gra dalej melodramat Andersona i Stallingsa „Rywale", przyjęty przez prasę entuzjazmem dla wykonawców, a oburzeniem na trywialność sztuki i na chamstwo pisarskie autorów. Dzięki świetnej obsadzie (Junosza, Samborski) i reżyserji (K. Borowski) nadrobił teatr znakomitą formą obrzydliwość treści i umożliwił wysłuchanie tego fabrykatu.

Wynagrodził to kulturalnym widzom drugi teatr szyfmanowski: Mały, wznawiając jedno z najświetniejszych dzieł Rittnera: „Wilki w nocy". Obsada pierwszorzędna oczywiście: Jeannetta: p. Przybyłko-Potocka, żona prokuratora: p. Modzelewska, prokurator: p. Grabowski, Morwicz: p. Daczyński, reżyserja Stanisławskiego. Sztuka obudziła dyskusję i jest wypadkiem dnia. Nie zawadzi przypomnieć, że nasz Teatr Polski przed pewnym czasem był ją wznowił z pp. Grabowską, Biesiadecką, Noskowskim, Nowackim w głównych rolach.

Znana również u nas i pełna sukcesu „Turandot", w transkrypcji Zegadłowicza została wystawiona na Pohulance przez teatry Zelwerowiczowskie w Wilnie. Reżyserował, zaproszony w tym celu,

dr. Zygmunt Nowakowski, były dyrektor teatru krakowskiego, który „Turandot“ tam na scenę wprowadzał. Inscenizacja obudziła ciekawą dyskusję w prasie wileńskiej, sukces był spory. W drugim teatrze wileńskim „Lutnia“ wystawiono angielskiego autora Somerseta Maughama sztukę egzotyczną: „Grzesznica z wyspy Pago-Pago“. Maugham jest autorem znanej „Niezłomnej żony“, którą grano w naszym Tetarze Polskim z tak wielkiem powodzeniem w ubiegłym sezonie.

W Krakowie dyr. Trzciński wykonywa dalej swój program „okresowych gościnnych występów“ i sprowadził Stefana Jaracza, który gra swoje stare role, oraz jedną nową: „Dobrego wojaka Szwejka“, przeróbkę ze znanej groteskowej powieści Jarosława Haszeka.

Łódzki teatr miejski wystawił sztukę niemiecką Wolffa „Cjankali“, którą kontynuuje tz. „teatr polityczny“, przez reżysera Piscatora w Berlinie zapoczątkowany. Jest on politycznym i społecznym zarazem, a w obu kierunkach skrajnie radykalnym. „Cjankali“ dzieje się podczas rewolucji r. 1918 w Berlinie i ma tendencje komunistyczne, poza tem zawiera agitację za przerywaniem ciąży. Publiczność zareagowała mocno przeciw robieniu z teatru wywrotowego wiecu, kilkakrotnie musiano przedstawienie przerywać, gdyż na widownię padały flaszeczki z gazem łzawiącym, prasa również wystąpiła przeciw nadużywaniu sceny do agitacji.

Poza tem dyr. Adwentowicz grywa swoje dawne role w „Mazepie“ (wojewoda) i w strindbergowskim „Ojcu“ (tytułowa). Wystawiono też żydowską sztukę „Rzeź“ napisana przez Gordina, autora „Mirli Efros“.

Teatry Gorczyńskiego (Kameralny, Popularny i Geyerowski) grają obecnie jako zrzeszenie artystów. W Kameralnym wystawiono komedję A. Bibesco „Która to była“, oraz komedję Vernauila „Kochanek a pani Vidal“. Teatr ten ponadto grał rewję karnawałową p. t. „Z fujareczką i z bębnem“ ze znanymi z naszej Pewuki wykonawcami jak pp. Żabczyńscy i Buczyńska. W Popularnym i Geyerowskim grano żydowską sztukę O. Dymowa „Bronx-Express“, dla dzieci „Kopciuszka“, dalej farsę niemiecką Kratzera „Zażarty automobilista“ oraz ostatnio „Kocioł czarownicy“, melodramat z rosyjskiego, i Schillera „Intrygę i miłość“ oraz „Małżeństwo Loli“, znaną sztukę Zbierzchowskiego.

We Lwowie teatry miejskie, wydzierżawione na kilka miesięcy p. Czarnowskiemu po bankructwie dzierżawców poprzednich, usiłują przyciągnąć widzów gościnnemi występami całych trup, mianowicie „Triem“ Lenca (pp. Malicka, Węgierko, Sawan) oraz zespołu Siemaszkowej, który gra w Małym Teatrze „Mirlę Efros“. Siemaszkowa długi czas grała tę sztukę w Warszawie, w jednym z teatrów prywatnych, potem w Wilnie, teraz we Lwowie, gdzie publika żydowska dość chętnie zapełnia teatr. Pozatem własnemi siłami wystawiono „Maman do wzięcia“, która miała wielkie sukces autorski. Graną też była i w Krakowie, osiągnęła odrazu 15 przedstawień, ale została przerwaną przez „Szwejka“; oczywiście powróci na afisz po wyczerpaniu gościnnych występów, gdyż miała wielkie powodzenie.

W Bydgoszczy występuje gościnnie Solski z „Panem Jowialskim“ i „Wielkim Fryderykiem“.

„Kupiec Wenecki" w Teatrze Polskim



Noskowski-Gobbs, Biesiadecki-Lancelot, Brucki-Bassanio, Przystański-Antonio Ludwiżanka-Jessyka, Biesiadecka-Porcja, Kordowski-Tubal, Chmielewski-Szajlok, Zasempianka-Neryssa, Nowacki-Książę marokański, Kondradt-Książę aragoński.

Dni wolne wypełnia — poza obowiązkową operetką — rewja „To możesz opowiadać swojej babci". poprzednio zaś byli grani „Krakowiacy i górale", oraz naturalnie „Maman do wzięcia".

Katowice grają na przemiany „Maman do wzięcia" i „Sekretarkę pana prezesa" (znana w Poznaniu jako „Mysz kościelna"). Wreszcie Toruń grał ostatnio wodewil Nestroy'a „Gałgan-duch, czyli trójka hultajska", farsę Coolusa i Hennequine'a „Raj zamknięty", wodewil Cyryla Danielewskiego „Polacy w Ameryce", oraz, pod reżyserją p. Jana Kochanowicza, tragedję Żeromskiego „Sułkowski". **Wł. L.**

Pierwsza Polska Kostjumologja

Nie mieliśmy dotychczas polskiej kostjumologji. Pracownicy teatru, uczniowie szkół dramatycznych i zawodowi kostjumerzy musieli korzystać wyłącznie z obcych podręczników, przedewszystkiem niemieckich, bo w Niemczech wyszło na ten temat wiele cennych dzieł. Literatura polska posiadała wprawdzie kilka cennych źródeł wiedzy o kostjumie, że wymienię tylko świetne „Ubiory polskie" Jana Matejki i dzieła Chłędowskiego, Glogera, Łozińskiego i Eljasza Walerego, ale nikt jeszcze nie dał wyczerpującego zarysu historji ubiorów.

Dopiero w tym roku ukazała się książka Tadeusza Błotnickiego p. t. „Zarys historji ubiorów z uwzględnieniem historji haftów i tkanin" (Drukarnia Przemysłowa, Kraków), która tę lukę wypełnia. Tadeusz Błotnicki był znanym i cenionym rzeźbiarzem i przez szereg lat wykładał kostjumologję w Państwowej Szkole Przemysłowej Żeńskiej i Miejskiej Szkole Dramatycznej w Krakowie. Z materjałów do tych wykładów powstała ta książka, poprzedzona entuzjastycznym słowem wstępnem prof. H. E. Balickiego i obficie ilustrowana przez art. mal. Kazimierza Puchałę.

Prof. Błotnicki, jako gorący miłośnik i znawca teatru, pisze swój „Zarys" z myślą głównie o pracownikach sceny. Dzieli swą książkę na trzy grupy: Świat Starożytny, Średniowiecze, Świat Nowożytny i opowiada szczegółowo, jakim zmianom ulegał w ciągu wieków kostjum. Autor podaje naprzód zwięzłą charakterystykę danego narodu i omawia to wszystko, co mogło przyczynić się do ustalenia kroju i koloru ubiorów, poczem podaje wiadomości, jak kostjum wyglądał i jakim ulegał zmianom. Żałować należy, że ta pożyteczna książka nie posiada kolorowych ilustracyj, któreby znacznie podniosły jeszcze jej cenę. Również z ubolewaniem stwierdzamy brak szczegółów, odnoszących się do zmian mody w drugiej połowie 19-go stulecia i w pierwszem naszem ćwierćwieczu. Nie uwzględnił też Błotnicki strojów ludowych, tak, że jego zarys obejmuje tylko wiadomości o ubiorach ludzi z miasta, a więc duchownych, rycerzy, dworaków i mieszczan. Mimo jednak wymienionych braków książka Błotnickiego powinna się stać doradcą każdego, interesującego się tym ważnym objawem ludzkiej kultury. Błotnicki zasługuje na wiarę, bo przygotował się do wykładu gruntownie, przedmiot zna, a jako uzdolniony artysta posiada przytem poczucie linji i barwy. Wydana staraniem ro-

dziny i przyjaciół książka świadczy dobrze o jej autorze, zasłużonym nauczycielu i cenionym rzeźbiarzu, który pracą swą chciał przyczynić się do rozwoju teatru, głęboko ukochanego.

Błotnicki pozostawił jeszcze w rękopisie na ten sam temat obszerną historję ubiorów, która powinna doczekać się nakładcy.

Nim to nastąpi „Zarys Historji Ubiorów" odda zainteresowanym wiele usług.

W „Ś iecie Kulis", notującym skrzętnie wszystkie zyski teatru, nie mogło braknąć wzmianki o cennej książce prof. krakowskiej Szkoły Dramatycznej.

Stefan Papèe.

Co grają zagranicą?

LONDYN.

W stolicy Anglji widzimy wielki popyt na sztuki wojenne. Prócz znanego u nas „Kresu wędrówki" gra się obecnie w Londynie dwie wojenne sztuki z dużem powodzeniem. Autor pierwszej Griffith czekał pięć lat na wystawienie owej sztuki wojennej, którą daremnie porozsyłał do wszystkich dyrekcyj teatralnych. Dopiero teraz nadeszła właściwa pora na jego „Tunel", dramat o angielskim lotniku, który dostaje się do niemieckiej niewoli.

Autor drugiej sztuki wojennej Harold Owen usypia swego bohatera w roku 1913 nadmierną dawką środka nasennego i pozwala mu przespać cały okres światowej wojny. Potem budzi szczęśliwego śpiocha i kaze mu porównywać ze sobą dwa odmienne światy.

Obie sztuki tchną niechęcią do wojny i propagują pacyfizm.

PARYŻ.

Autor znanego u nas „Rogacza wspaniałego" Crommelynck, wystawił w teatrze „L' Oeuvre" nową sztukę p. t. „Karyna czyli dziewczyna o szalonej duszy"". Bohaterka sztuki, młodziutka dziewczyna, wychowana w klasztorze, poślubia Fryderyka, aby po kilku dniach radosnych uniesień doznać wielu przykrych zawodów. Brutalne życie każe jej zwątpić o uczciwości matki i koleżanek, przedstawia jej nikczemność Fryderyka i zmusza Karynę do popełnienia samobójstwa. Sztuka przepojona jest pesymizmem i demonstruje konflikt szlachetnego człowieka z potwornościami dzisiejszego świata. Krytyka teatralna paryska przyjęła tę tragiczną groteskę niechętnie, zato publiczność uległa poezji bohaterki i z przejęciem śledzi jej losy.

Zniewieściałość młodzieńców z wielkiego świata zyskała sobie w Edwardzie Bourdecie dowcipnego satyryka. Jego komedja p. t. „Płeć słaba" opowiada nam o zapobiegliwej Amerykance, która ma jedną pracowitą córkę i trzech leniwych synów. Jedynaczka śmiało idzie przez życie i sama sobie drogę toruje. Za to synaczkom koniecznie trzeba życie ułatwić. Wszak to nasza powojenna płeć słaba. Dlatego mamusia tak długo nie zaznała spokoju, aż nie wydała nieboraczków za trzy bogate panny, które otoczą opieką nieporadnych młodzieńców. Zgrabna komedja, świetnie grana, zyskała sobie wielkie wzięcie w teatrze „Michadière".

Maurycy Rostand wystawił głośną sztukę p. t. „Człowiek, którego zabiłem", propagującą szlachetny humanitaryzm. Zabitym jest Niemiec Hermann ,a zabójcą Francuz. Zabójstwa dokonano w roku 1915, w linji bojowej. Francuz dręczony wyrzutami sumienia, że zabił człowieka, udaje się po wojnie do niemieckiej miejscowości, z której pochodził zabity i zbliża się tam do rodziny Hermana i do jego narzeczonej. Uchodzi wśród nich za przyjaciela zmarłego i bardzo życzliwie jest przyjmowany. Angelika, narzeczona Hermanna, wstrzymuje Francuza od zamiaru popełnienia samobójstwa i skłania go do pozostania z rodziną Hermanna, aby stał się podporą osieroconych.

WIEDEŃ.

Wielkie zainteresowanie budzi w Wiedniu trylogja austrjacka Sassmanna. Pierwsza jej część p. t. „Metternich" grana była z powodzeniem w Burgteatrze. Zapowiedziana obecnie część druga p t. „Dom Rothschildów" omawia wpływ tych bankierów na losy Europy w latach 1820 do 1835.

W państwowej operze rozpoczęto przygotowania do wystawienia polskiego baletu Ludomira Różyckiego p. t. „Pan Twarowski". Na premjerze ma dyrygować sam kompozytor.

Wiele wesołości budzi tu amerykańska farsa Edwina Burke'go p. t. „To nazywa się miłość". Świeżość pomysłów walczy tu o lepsze z niewybrednością dowcipów i sytuacyj komicznych. Wiedeńska publiczność chętnie zapomina jednak o usterkach farsy, poddając się jej niefrasobliwemu humorowi.

SALZBURG.

Słynne doroczne uroczystości teatralne przyniosą w tym roku nową inscenizację „Wesela Figara“ Mozarta i „Ifigenji w Aulidzie“ Glucka, w opracowaniu głośnego wiedeńskiego reżysera Walersteina.

BOLONJA.

Popularny na sceanch polskich E. Forzano odniósł znaczny sukces sztuką „Napoleon i kobiety“. Nas interesuje ten z trzech aktów, który odnosi się do Marji Walewskiej, znanej ogółowi choćby tylko z powieści Wacława Gąsiorowskiego.

W temże mieście bawią się wesoło słuchacze na farsie Rufiniego „Piciry“ o piesku, nazwanym tak wyszukanem imieniem.

BUDAPESZT.

„Albert, który ma lat 26“ to sztuka Stefana Mihaly'ego o trudnościach zdobycia sobie chleba w czasach powojennych. Temat tak jest obecnie aktualny i wybornie rozumiany, że młody autor poruszając go żywo i umiejętnie, zdobył sobie łatwo posłuch u słuchaczy.

Przerobioon powieść Zygmunta Moriera pt. „Bądź dobry aż do śmierci“ i niespodziewanie zdobyło ogromny sukces zarówno dzięki wzruszającej treści sztuki, jak pysznej grze zdolnej aktorki p. Vaszary. Jest to historja chłopca, skrzywdzonego przez szkołę, który nie pamięta ludziom krzywd, pamiętając o idei przebaczania bliźnim, niewiedzącym co czynią. Melodramatyczny ton sztuki budzi żywe echo na widowni. Hanka.

Drobne wiadomości

1. W ubiegłym okresie wystąpiła gościnnie w Teatrze Wielkim p. Ewa Bandrowska w „Łucji z Lammermooru“, w „Rigolecie“ i w „Lakme“, zbierając zasłużone oklaski od wypełnionej do ostatniego miejsca widowni.
2. Dyrekcja Teatrów Miejskich zaangażowała znakomitą śpiewaczkę opery lipskiej, p. Marję Janowską-Kopczyńską na dwa gościnne występy w pierwszych dniach marca. Bywalcy operowi znajdą zatem zaniedługo sposobność usłyszenia ulubienicy Poznania w „Butterfly“ i w „Tosce“.
3. Dyrektor Opery p. Zygmunt Wojciechowski dyrygował dnia 30 stycznia symfonicznym koncertem w Filharmonji Warszawskiej, zyskując wyrazy uznania całej fachowej prasy stołecznej .
4. Do wiadomości z poprzedniego zeszytu „Świata Kulis“ o występach Czarneckiego i Zaleskiego w Barcelonie dodajemy charakterystyczny dla naszych rodaków szczegół, że obaj artyści śpiewali wobec światowej publiczności w Barcelonie swe partje wyłącznie w języku polskim.

„JENUFA“ W OPERZE WARSZAWSKIEJ.

Po długich przygotowaniach poznała stolica „Jenufę“ L. Janaczka, jedno z najpopularniejszych dzieł współczesnego repertuaru operowego wszystkich krajów, a jednocześnie jedno z najbardziej wartościowych dzieł muzycznych naszej epoki.

Powodzenie „Jenufy“ przyszło nie odrazu. W 1901 roku wystawiono tę operę w Bernie Morawskiem bez większego powodzenia. Dopiero kiedy po 14 latach „Narodni Divadlo“ w Pradze wznowiło tę operę, po raz pierwszy ukazała się jej prawdziwa wartość artystyczna. Od czasu tego grana była „Jenufa“ na wszystkich większych scenach świata, a ogólną ilością przedstawień w ciągu lat kilku utrzymała rekord międzynarodowy.

Wykonanie „Jenufy“ na scenie Teatru Wielkiego nosiło cechy należnego pietyzmu artystycznego. Opracowanie całości tak pod względem muzycznym (dyr. Piotr Stermich), jak i reżyserskim (Zygmunt Zaleski) świadczyło nietylko o sumiennej pracy ale i nieprzeciętnem pogłębieniu artystycznem.

HEMAR NA SCENIE TEATRU W HAMBURGU.

Graną swego czasu w Teatrze Polskim komedję Marjana Hemara p. t. „Dwaj panowie B“, wystawił 31 grudnia r. z. „Thalia Theater“ w Hamburgu gdzie odniosła sztuka znakomity sukces. Z licznych głosów prasy przytoczyć należy choć kilka urywków na chwałę naszego autora.

Tak np. „Hbg. N. N.“ pisze: „Oto żart, który we właściwym momencie obudził wszystkie duchy butnej przekory; pogodne pomieszanie i szalony wir pozorów i rzeczywistości. Sylwestrowa publiczność przyjęła ten pogodny dar humoru z najszczerszą radością i nie skąpiła mu oklasków.“

„HALKA“ W NOWYM JORKU.

W przyszłym miesiącu wystawioną będzie w „Mecca Auditorium“ w Nowym Jorku „Halka“ Moniuszki pod dyrekcją Władysława Grigajtisa. Partję tytułową kreować będzie primadonna „National Broadcasting Co.“, Genia Zielińska, Jontkiem będzie znany tenor pensylwańskiej „Grand Opera“, Stanisław Wyszatycki.

KONCERTY JÓZEFA TURCZYŃSKIEGO W RZYMIE.

Przed kilku dniami odbył się w wielkiej sali Sgambatti w Rzymie koncert naszego pianisty Józefa Turczyńskiego. Dobre zorganizowanie tej imprezy i należyta reklama przed koncertem sprawiły, że występ Turczyńskiego odbył się przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali i tem wybitnie różnił się od wszystkich poprzednich polskich imprez na terenie wiecznego miasta, których frekwencja zawsze zawodziła. Tym razem zjawiła się elita kulturalna Rzymu, jak również przedstawiciele dyplomacji polskiej z ambasadorem R. P. Przeździeckim na czele. W programie koncertu Turczyńskiego naczelne miejsce zajmowały utwory Szopena, których wykonanie przyjęła publiczność, a w dalszym ciągu i krytyka muzyczna, naprawdę entuzjastycznie, podnosząc prócz techniki i subtelności wyrazu gry naszego pianisty także szlachetny styl jego gry. Wielkie powodzenie tego koncertu zniewoliło Turczyńskiego do powtórnego występu w Rzymie, który odbędzie się w dalszym ciągu jego włoskiego tournée, obejmującego Neapol, Florencję, Medjolan, Turyn, Bolonję i Tryjest. W kwietniu udaje się artysta na występy do Rumunji.

TEATR POLSKI W CHICAGO.

Z inicjatywy znanego z tournée po Stanach Zjednoczonych na czele polskiego teatru objazdowego, artysty teatru poznańskiego, Romualda Gantkowskiego, polski zespół dramatyczny w Chicago został obecnie zreorganizowany w kierunku stworzenia zeń godnej półmiljonowej Polonji chicagowskiej placówki artystycznej. Ustalony na najbliższą przyszłość repertuar obejmuje: „Uśmiech losu" Perzyńskiego, „Judasza" Rostworowskiego i „Kordjana" Słowackiego. Reżyserję i ogólne kierownictwo objął Romuald Gantkowski. W skład zespołu wchodzą w pierwszym rzędzie panie: Opieńska, Łysakowska i Lichocka, oraz panowie: Majewski, Sowilski, Marski i Kajkowski.

BERNARD SHAW PISZE KSIĄŻKĘ O TEATRZE.

Bernard Shaw napisał ostatnio książkę, która wydana została jedynie w niewielkiej ilości numerowanych egzemplarzy, przeznaczonych dla przyjaciół.

Treścią tej książki jest monografja o jednej z największych współczesnych aktorek angielskich Ellen Terry. Obecnie, jak zwierzył się Shaw jednemu ze swych przyjaciół amerykańskich w liście, ma on zamiar rozszerzyć tę monografję do rozmiarów obszernej książki o angielskim teatrze współczesnym, a zwłaszcza o współczesnej sztuce aktorskiej.

„BRAVO" O POLSKIEJ SZOPCE.

Ostatni numer popularnego już nowego tygodnika teatralnego Paryża zamieszcza artykulik o Szopce, z którą chodzą po wsiach i miasteczkach Polski w okresie świąt Bożego Narodzenia. Autor artykuliku zaznacza, że Szopka nasza jest dalszym ciągiem misteryj średniowiecznych.

NOWY DEBIUT J. KIEPURY.

Otóż Kiepura wystąpił po raz pierwszy w swem życiu z samodzielnym artykułem na łamach najpoważniejszego naszego czasopisma muzycznego, warszawskiej „Muzyki", wydawanej i redagowanej przez Mateusza Glińskiego. Jest to pierwsza próba Kiepury, zmierzająca do utrwalenia i usystematyzowania bogatych wrażeń, jakie daje międzynarodowa karjera, przerzucająca artystę w coraz to inne środowiska, ukazująca w syntetycznym przekroju najróżniejsze sprawy, zjawiska.

Artykuł nosi tytuł „W świątyni bel canta"; treść jego obraca się dokoła sławnej sceny teatru alla Scala w Medjolanie, który nazywa Kiepura „najwyższym sprawdzianem sztuki śpiewaczej". Interesują go przedewszystkiem przyczyny tego „historycznego rozkwitu" sceny medjolańskiej. Aby je wyjaśnić, odsłania Kiepura stopniowo tajemnice pracy artystycznej zespołu i wyjaśnia podstawowe zasady włoskiej sztuki wokalnej.

Artykuł Kiepury jest niezmiernie interesującym przyczynkiem z dziedziny sztuki wokalnej, która jest u nas, niestety, zbyt rzadko przedmiotem samodzielnych rozważań.

SUKCESY KRAKOWIANINA ZA OCEANEM.

Dzienniki kalifornijskie zamieszczają entuzjastyczne recenzje z występów koncertowych naszego rodaka, pianisty Ignacego Friedmana.

„Skromny i pozbawiony pozy, Ignacy Friedman oczarowuje i zdumiewa publiczność" pisze o nim „Los Angeles Evening Herald". Zamienia on fortepian w żywą istotę a uczuciowość jego gry wywołała olbrzymią owację końcową, która niby burza zbierała się w ciągu całego koncertu".

Dziennik ten stwierdza, iż Friedman potrafił utrzymać się w rzędzie tych pięciu, czy sześciu potentatów, dla których klawisze z kości słoniowej stały się szczeblami do największej sławy.

AUTOR „BALLADY O TRZEWICZKACH FONTANÓWNY",

drukowanej na 2 str niniejszego zeszytu, Jan Sztaudynger utalentowany poeta krakowski, wydał tomik poezji pt. „Ballady Poznańskie" w nakładzie Jana Kuglina jako VII tomik oryginalnej „Bibljoteki stu dwudziestu".

DEBIUT AUTORSKI NA SCENIE CÓRKI ST. PRZYBYSZEWSKIEGO.

Na scenie Teatru Narodowego w Warszawie zadebiutuje niebawem jako autorka dramatyczna p. Stanisława Przybyszewska, córka znakomitego powieściopisarza i dramaturga, która występuje z dramatem historycznym p. t. „Danton", osnutym podobnie, jak sztuki Romain Rollanda, na tle walki pomiędzy wodzami rewolucji francuskiej, Dantonem a Robespierre'm.

W ramach faktów historycznych autorka polska daje ideowy i psychologiczny zarys zatargu w swoistej interpretacji, odbiegającej od interpretacji R. Rollanda. Danton i Robespierre w dramacie polskim przeciwstawieni są sobie, jako dwie wrogie siły, siła rozkładu i siła skupienia. Danton w utworze Przybyszewskiej to genjalny anarchista, który swej nieokiełznanej ambicji podporządkowuje interesy narodu Robespierre — to wola świadoma celu i środków, to nieugięte zmaganie się twórczej inteligencji z bierną, a skłonną do rozkładu masą ludzką.

Ten dziejowy pojedynek o władzę, mogący budzić w świadomości współczesnej wiele ech aktualnych, nakreślony został przez Stanisławę Przybyszewską w szeregu scen o bardzo silnym i teatralnym wyrazie, dając wykonawcom wiele pola do popisu.

Z GŁOSÓW PRASY O II-GIM ROCZNIKU „ŚWIATA KULIS".

„Kurjer Poznański" pisze:

Pod redakcją Emila Zegadłowicza, jako dramaturga teatru polskiego wychodzące czasopismo „Świat Kulis" przeszło z Nowym Rokiem korzystną i wiele obiecującą metamorfozę. Przedewszystkiem urosło w objętości, oraz zyskało nowe działy informacyjne, dzięki którym widz będzie mógł w antrakcie dowiedzieć się, co ciekawego słychać w teatrach polskich i zagranicznych. Aktualnej potrzebie służy oczywiście jak dawniej obszerny dział bieżący, który wprowadza czytelnika w sztuki już grane (wyborne wprowadzenie w Szekspira, do „Kupca Weneckiego") oraz zapowiada najbliższe nowości tak w dramacie jak w Operze. Ulepszyła się też wydatnie grafika „Świata Kulis" — summa sumarum daje on lekturę bardzo pouczającą, przyjemną i pożyteczną, a spełni teraz jeszcze lepiej swoje najważniejsze zadanie, tj. zwiąże widzów ściślej z naszemi teatrami i obudzi ich zainteresowanie.

MALOWNICZA REKLAMA.

Od kilku dni podziwiają tłumy przechodniów przy Alejach Marcinkowskiego pomysłowo udekorowane okno wystawowe firmy „Par". Dwubarwne festony, o kolorach naszej świetnej „Pewuki", powiewają nad gmachem Teatru Wielkiego, pomysłowo „zainscenizowanym" w całej swej okazałości monumentalnej, a barwny kobierzec gazonów wokół gmachu, tworzą różnokolorowe okładki pierwszego rocznika „Świata Kulis" i inne wydawnictwa teatralne zasłużonej Firmy.

Wobec „materjalizmu" przeciętnych okien wystawowych, budzi pomysł dyr. Geppertа wielką radość i uznanie w sercach ludzi teatru i sympatyków instytucji kulturalnej ,pracującej bez krzykliwej reklamy.

PIERWSZY POLSKI BALET W PARYŻU.

Kilka przyczyn natury zasadniczej złożyło się na to, że kiedy od paru już dziesiątków lat Paryż zalany jest niemal baletami rosyjskiemi, zarówno wielkiemi trupami, jak i mniejszemi zespołami tanecznemi, czy też solistami, to dopiero obecnie udało się złożyć pierwszą trupę baletową polską. Wprawdzie część tej trupy, to dawni członkowie niedawnego słynnego zespołu rosyjskiego Diagilewa, ale z drugiej strony też powszechnie wiadomo, że zarówno u Diagilewa, jak i u Niżyńskiego czy w innych zespołach baletowych rosyjskich znaczna część tancerzy była narodowości polskiej.

Zasługa zorganizowania polskiego baletu przypada w całości energicznemu p. Józefowi Kroczyńskiemu, dyrektorowi szkoły tanecznej, a zarazem przez szereg lat niestrudzonemu prezesowi paryskiego Koła Miłośników Sceny Polskiej. Wśród kilku wybitnych solistów trupa polska liczy wybitną tancerkę p. Irenę Błecką. Balet polski rozpoczął występy jako główny numer atrakcyjny w największym teatrze świetlnym Gaumont, poczem wyjeżdża na tournée do Italji, rozpoczynając od Medjolanu.

Program obejmuje: tańce zbójnickie w 4 pary, Mazura również w 4 pary, Oberka w 3 pary, oraz walc Szopena z p. Ireną Błocką. Muzykę do Zbójnickiego i Mazura ułożył profesor Zygmunt Singer, obecny prezes Miłośników Sceny.

Występy tego baletu w Gaumont spotkały się z niezwykle gorącem uznaniem krytyki.

NOWE WIDOWISKO REGJONALNE P. T. „SZOPKA KUJAWSKA".

Ostatnio wystawiono we Włocławku regjonalne widowisko jasełkowe z prologiem i epilogiem p. t. „Szopka Kujawska" w opracowaniu i inscenizacji art. mal. prof. Tadeusza Kurpińskiego. Szopka ta oparta jest na motywach czysto ludowych, jednakże nie mieści się, jak to wskazuje jej tytuł w ramach regjonalizmu kujawskiego, lecz jest niejako rewją regjonalną całej Polski. Regjonalizm kujawski o tyle góruje nad innymi, ze widowisko odbywa się we wsi kujawskiej i główne postacie mówią gwarą kujawską. Widowisko kończy się Kujawiakiem.

Teatr w karykaturze



W. Roguski: Fontanówna-Butterfly

Głosy prasy o „Kupcu Weneckim".

Nowy rok, rok 1930, rozpoczął Teatr Polski wznowieniem „Kupca Weneckiego". Może oznacza to poprawę upodobań i da początek ciekawszej i cenniejszej erze repertuarowej. Szekspir działa przecież tak krzepiąco zarówno na aktorów jak i widzów.

Przyjmowano „Kupca Weneckiego" bardzo gorąco, po każdym prawie akcie wywołując aktorów. Te owacje powtarzać się będą zapewne przez długi szereg wieczorów. Nie powinno na nich zabraknąć obok starszych i zastępów młodzieży, której nakoniec dano komedję, godną widzenia.

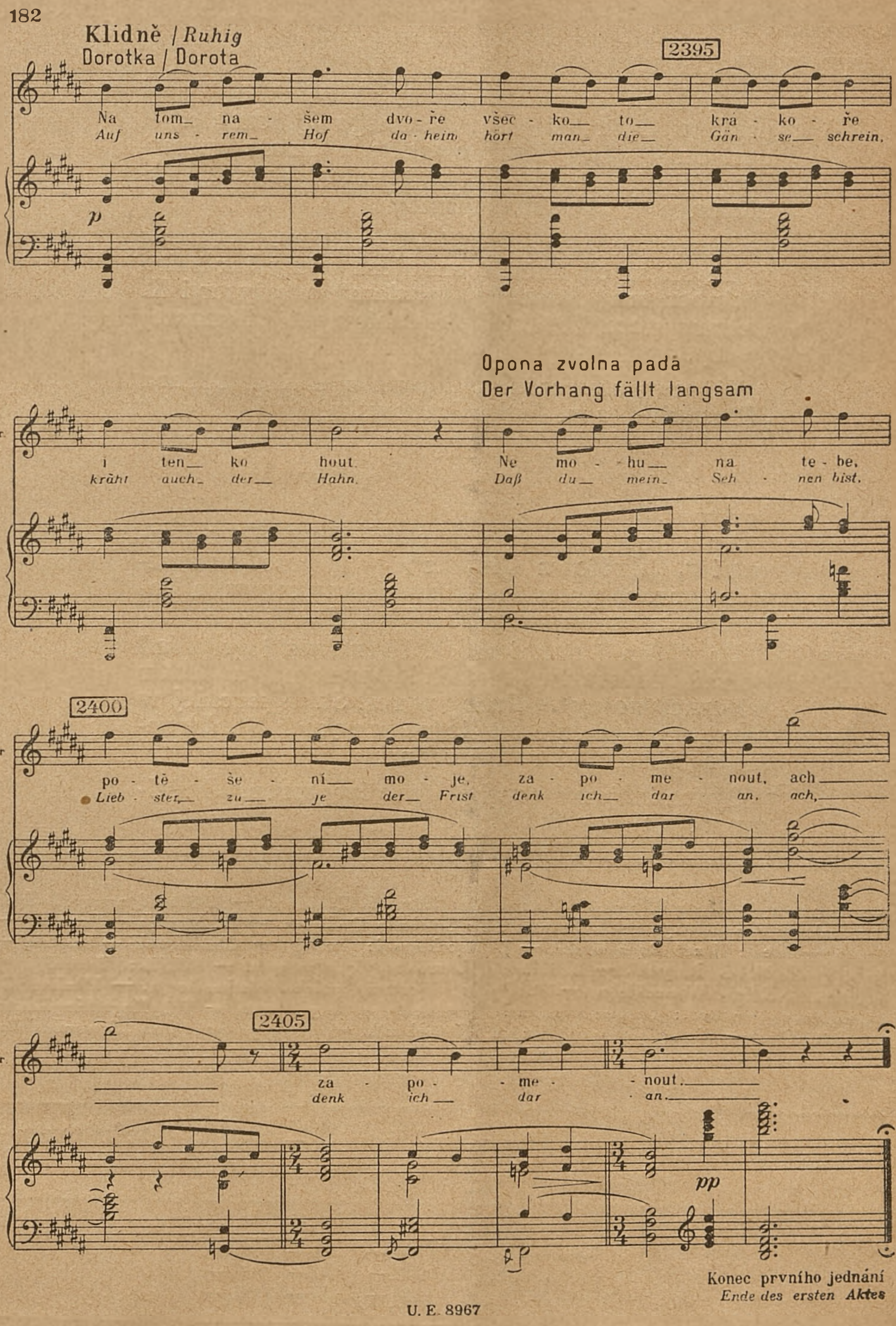
(Gazeta Zachodnia).

Z przepychem kostjumów i dekoracyj, godnych wielkiego repertuaru, wystawił Teatr Polski „Kupca Weneckiego" W. Szekspira, najbardziej suggestywnego poety świata. Z prawdziwą przyjemnością podkreślić nam tu wypada, że i aktorska strona premjery stała na bardzo wysokim poziomie. W doskonałej reżyserji p. Nuny Młodziejowskiej wykonano „Kupca Weneckiego" pod względem artystycznym wprost świetnie, a rola tytułowa żyda Szajloka w interpretacji p. Tadeusza Chmielewskiego była, jak zawsze, w całem tego słowa znaczeniu pierwszorzędną kreacją. Za świetne wykonanie tej trudnej, a przez p. Tadeusza Chmielewskiego bardzo oryginalnie ujętej i pogłębionej roli rozentuzjazmowana grą jego publiczność wynagrodziła artystę owacyjnemi brawami. (Nowy Kurjer).



Scena końcowa „Kupca Weneckiego".

Ludwiżanka-Jessyka; Rodziewicz-Lorenzo.


182
Klidně / Ruhig
Dorotka / Dorota
2395
Na tom— na - šem dvo - ře všec - ko— to— krá - ko - ře
Auf uns - rem— Hof da - heim hört man— die— Gän - se— schrein.
p
Opona zvolna padá
Der Vorhang fällt langsam
Dor.
i ten— ko hout. Ne mo - hu— na te - be,
kräht auch— der— Hahn. Daß du— mein— Seh - nen bist.
2400
Dor.
po - tě - še - ní— mo - je, za - po - me - nout, ach—
Lieb - ster,— zu— je der— Frist denk ich— dar an, ach,—
2405
Dor.
za - po - - me - - nout.—
denk ich— dar - an.—
pp
Konec prvního jednání
Ende des ersten Aktes

Kronika

TEATR WIELKI

Wielkiem powodzeniem cieszą się nadal opery naszego Laureata L. Różyckiego **„Casanova“** i nar. balet **„Pan Twardowski“**; w dziale operetkowym utrzymują się: znakomita **„Krysia Leśniczanka“** i **„Hrabina Marica“**.

Olbrzymie zaciekawienie budzi zapowiedziana w najbliższych dniach premjera opery Jaromira Weinbergera **„Szwanda Dudziarz“** w reżyserji K. Urbanowicza i w zespole czołowych sił naszej Opery.

W przygotowaniu ciekawa operetka Lehara **„Frasquita“** z p. Melą Grabowską.

TEATR POLSKI

Na afiszu utrzymuje się stale **„Komedja o prawdzie“**, **„Królowa Biarritz“** — a przedewszystkiem gorąco przez publiczność przyjmowana komedja Szekspira **„Kupiec Wenecki“**.

Po obecnej premjerze J. Rączkowskiego **„Nad polskiem morzem“**, ukaże się Jewrejnowa **„Teatr wiecznej wojny“**. Próby w reż. St. Wysockiej w toku, wyposażenie sceniczne w rękach St. Jarockiego; obsada pierwszorzędna.

Sygnalizujemy przebój teatrów europ. **„Dzielny wojak Szwejk“** J. Haska.

Druk ukończono 5 lutego 1930

Adres Redakcji: *Sekretarjat Teatru Polskiego w Poznaniu.* — Redaktor: *Emil Zegadłowicz*

Sekretarz Redakcji: *prof. Henryk Szczerbowski.*

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Franciszek Krajna, Poznań, ulica Strzałowa nr. 2a

KIPLING ZŁYM ROZMÓWCĄ.

Kipling umie prowadzić znakomicie rozmowę. Tymczasem przypomina on sobie z uśmiechem na ustach, że zdarzyło się mu pewnego razu „zagrać komuś na nerwach".

Oto odwiedził on pewnego przyjaciela na prowincji. Była tam mała córeeczka Gladsone'a, Dorota Ona to pełniła wobec Kiplinga obowiązki gospodyni w ogrodzie. Po powrocie zapytano dziewczynkę:

— Byłaś grzeczną, nieprawdaż? Nie nudziłaś pana Kiplinga?

— Nie — odpowiedziała z naiwną szczerością — to on właśnie mnie nudził.

I TO PRAWDA.

Pewnego dnia wszedł Ruyard Kipling do antykwarni, wybrał jakąś książkę i zwracając się do właściciela sklepu zapytał:

— Czy ta książka jest interesująca?

— Nie wiem — odpowiedział księgarz — nie miałem sposobności jej przeczytać.

— Jakto? To pan sprzedaje książki, nie czytając ich wcale?

— Doprawdy nie, i nie pojmuję zupełnie dlaczego się pan temu dziwi. Gdybym był aptekarzem, czy wyobraża pan sobie, że powinienbym kosztować wszystkich lekarstw, które miałbym na składzie.

NAD GROBEM ROUSSEAU.

W czasie jednej ze swych podróży po Francji, przybył Napoleon w pobliże Ermenonville, w którem znajduje się grób Rousseau. Skorzystał z tej sposobności, aby odwiedzić grób wielkiego filozofa. Po oglądnięciu grobu, zwrócił się Napoleon do otaczających go i powiedział:

— Dla spokoju Francji byłoby lepiej, gdyby ten człowiek nie był nigdy żył.

— Jakto? — zapytał jeden z jego zaufanych.

— Ponieważ przygotował on rewolucję francuską.

— A ja myślałbym — rzekł z wytworną odwagą dworak — że Wasza Cesarska Mość niema powodu do uskarżania się na rewolucję!

— To prawda, ale przyszłość pokaże, czy nie byłoby lepiej dla spokoju świata, gdybyśmy ani Rousseau, ani ja nigdy nie byli żyli.

Z ŻYCIA SŁAWNEGO KOMIKA.

Leigheb, sławny komik francuski, umiał swą grą nietylko rozśmieszać innych, ale był równie świetnym humorystą i w życiu

Pewnego razu, w początku swej karjery, przybył z swoją trupą do jednego z miast na prowincji. W tym samym czasie przyjechał do innego teatru tej samej miejscowości również znany komik, niejaki Guitti, który z przykrością dowiedziawszy się, że w mieście bawi ze swą trupą Leigheb, wyszedł, aby przeczytać ich afisz teatralny.

Obok niego w czasie czytania stanął jakiś przechodzień o skromnym wyglądzie; Guitti zapytał go:

— Czy pan widział Leigheba na scenie?

— Tak, kilka razy.

— Podobał się panu?

— O tak, można pęknąć ze śmiechu, słuchając go.

— Lepiej gra od Guittiego?

— Bez porównania, o całe niebo.

Guitti spojrzał na niego surowo, a potem rzekł:

— Jestem Guitti.

— Wiem o tem — odpowiedział wesoło interlokutor — a ja jestem Leigheb — i odszedł.

DZIEWICA ORLEAŃSKA A PANI NOWOBOGACKA.

W pewnem towarzystwie rozprawiano dużo o historji Francji, a między innemi o sprawie księcia Orleanu. Znajdująca się przypadkowo w tem towarzystwie pani Nowobogacka, chcąc pochwalić się swą znajomością historji, rzekła z pompą:

— Książę Orleanu to mało znana postać w historji, ale o jego córce, dziewicy Orleańskiej, dużo się czyta i słyszy.

ZAWSZE JEDNAKA.

Powszechnie lubiana i całe życie uwielbiana przez mężczyzn aktorka, leżała na łożu śmiertelnem. Między przyjaciółmi, którzy ją odwiedzali, zjawili się także sławny Edward Kayserling — był on w tym czasie dobrej tuszy, więc czwarte piętro mieszkania aktorki bardzo go zmęczyło.

— Trochę za wysoko — westchnął, siadając koło łoża chorej.

— Tak, drogi panie Kayserling, to mój ostatni środek, aby męskie serce jeszcze dla mnie gorąco biło. . . .

TRISTAN BERNARD — KOBIETĄ.

Francuski pisarz i dramaturg Tristan Bernard, wybitnie przystojny i rzucający się w oczy z powodu swej wspaniałej brody mężczyzna, chciał pewnego razu wsiąść do pociągu. Cały jednak pociąg był przepełniony, za wyjątkiem jednego przedziału, przeznaczonego dla pań. Tristan Bernard, nie zastanawiając się, wskoczył do tego przedziału, a widząc, że jest sam wyciągnął z kieszeni fajeczkę i zapalił ją.

Naraz konduktor wetknął nos przez otwarte okno i ryknął na Bernarda:

— Czy nie umie pan czytać!? Nie widzi pan, że to jest przedział dla pań? Precz stąd!

— Pan daruje, odpowiedział Tristan Bernard, naśladując głos kobiety, ja jestem kobietą z olbrzymią brodą i jadę na jarmark do Nanterre.

Konduktor w przekonaniu, że niegrzeczności dopuścił się wobec kobiety, zawstydzony, pospiesznie się oddalił.